

Zielone oczy - Stanisław Cat-Mackiewicz

Dlaczego Anglicy utrzymywali de Gaulle'a, dlaczego go się nie pozbyli?



Dlaczego Anglicy utrzymywali de Gaulle'a, dlaczego go się nie pozbyli?

Żałuję, że nie mam pod ręką tekstu i mogę tylko niedokładnie powtórzyć opowiadanie Michała K. Pawlikowskiego o miłym rejdach i zamieszaniu w Warszawie 1919 roku, kiedy setki rodzin z dworów na Białejrusi znalazły się tutaj, szukając pomocy u krewnych, względnie usiłując coś zrobić na własną rękę. Były kawiarnie i restauracje czasowo, lecz w uroczy sposób obsługiwane przez ziemianki z Białejrusi, których bracia byli w wojsku. Towarzystwo to nie rozpaczało z powodu głupiej sytuacji, w której się znalazło, uważając ją za przejściową i maskaradową, paplało wesoło i częściowo – po francusku, zapraszało i rozchwytywało francuskich oficerów bawiących wówczas w stolicy. Dość, że przyjaciel Pawlikowskiego, a mój starszy kolega z gimnazjum, ostatni wraz z Zalutyńskim facecjonista litewski, Rudomina Dusiacki, zastał u jakiejś swej znajomej w ciasnym mieszkanku na Nowym Świecie, na ostatnim piętrze, bodajże w domu Strumiły, kilku takich oficerów w saloniku.

– Skąd pani wytrzasnęła tego ogromnego Francuza? – zapytał panią domu.

– Którego?

– Tego, który stoi i wachluje się uszami.

– Nieznośny pan jest. To jest Francuz z bardzo dobrej rodziny. Nazywa się de Gaulle...

Ogromne uszy i wysoki wzrost, oto co zauważył Rudomina Dusiacki i co się rzeczywiście rzucało w oczy przy pierwszym spojrzeniu. De Gaulle pozostanie jednak żywą odpowiedzią na dręczące wszystkich filozofów pytanie: co może zrobić jeden człowiek?

W roku 1934 wydał de Gaulle, jako oficer służby czynnej, książkę pod tytułem: *W kierunku armii zawodowej*[1]. Interesował się głównie wojskami motorowymi. Zwalczał koncepcję przydzielania czołgów do korpusów i dywizji, chciał z wojsk pancernych robić wielką siłę ofensywną uderzającą we wroga agresywnie w chwili wybuchu wojny.

Poglądy de Gaulle'a były świetnie uzasadnione. Ale jak wszędzie na świecie nie można zrobić absolutnie nic świetnymi argumentami.

– Znam pańskie idee, chociaż niezupełnie je podzielam – najłaskawiej mu powiedział najuprzejmiejszy p. Lebrun, prezydent Republiki Francuskiej, który ich oczywiście nie znał ani był w stanie zrozumieć. Natomiast człowiek wybitnie inteligentny i miły, Leon Blum, obawiał się „armii zawodowej” ze względów politycznych, ze względów walki wewnętrznej o władzę. Obaw tych nie mieli hitlerowcy. Göring czytał pisma de Gaulle'a o motoryzacji, o strategicznym znaczeniu armii czołgów. Nie można ustalić, czy istotnie przed de Gaulle'em Niemcy nie mieli tych samych wojskowych pomysłów, dość że w 1939 roku przeciwko Polsce, a w 1940 przeciwko Francji, i Niemcy zastosowali wojnę, która jakby wyszła ze stronic pism de Gaulle'a.

Sam de Gaulle uzyskał w roku 1940 poparcie premiera Reynauda, który go znał i był całkowicie pod wpływem jego argumentów. De Gaulle dobiega wówczas pięćdziesiątki, ale jest zaledwie pułkownikiem i oto wbrew takiej względnie niskiej randze zostaje dowódcą większego oddziału czołgów, z którymi odnosi jedyne, jak się zdaje, zwycięstwo nad Niemcami w czasie ich majowej inwazji na Francję.

Przez tegoż Reynauda zrobiony zostaje potem generałem brygady i podsekretarzem stanu w Ministerstwie Wojny, którego ministrem jest sam Reynaud.

Już na tym stanowisku wykazuje zmysł władzy. Kiedy generał Weygand po klęsce 10 czerwca zapytuje go ironicznie:

– Czy ma pan jakieś nowe propozycje?

– Rząd – odpowiada – nie występuje z propozycjami, lecz wydaje rozkazy. Mam nadzieję, że je wyda.

W tym miejscu możemy filozoficznie rozmyślać, co by było, gdyby de Gaulle miał pełnię władzy nad Francją. Gdyby ją otrzymał w roku 1934 i gdyby rządził Francją, tak jak rządził później wolnymi Francuzami w drugiej wojnie światowej (to znaczy, gdyby mógł robić, co chciał, bez ingerencji ze strony parlamentu i Rady Ministrów), to gotowiśmy przypuszczać, że Francja pokonałaby Hitlera.

Ale de Gaulle się łądzi, że Reynaud „wyda” odpowiednio twarde rozkazy Weygandowi, które zresztą mogły już wtedy polegać wyłącznie na przeniesieniu rządu do Algierii i rozpoczęciu wojny zza morza, jak to zresztą sam de Gaulle przyznaje. Reynaud, jak nas poucza niedyskretny publicysta francuski, Pertinax, jest wówczas całkowicie pod wpływem swej kochanki, hrabiny de Portes, a ta jest bezwzględny zwolennikiem kapitulacji.

Dnia 13 czerwca de Gaulle jest obecny na konferencji, którą nazywa „straszliwą”. W chwili kiedy wchodzi do pałacu prefektury w Tours, w której się ona odbywa, obrady są właśnie przerwane. Reynaud otoczony jest przez Baudouina i Margerie. Anglicy spacerują po ogrodzie, naradzając się. Anglicy – to znaczy Churchill, lord Halifax, lord Beaverbroock, sir Aleksander Cadogan. Rząd francuski przed kilku minutami zapytał ich oficjalnie:

– Czy wbrew układowi z 28 marca 1940 roku, który wyłączał wszelkie zawieszenie broni bez zgody obu stron, Anglia się zgodzi, aby Francja zapytała nieprzyjaciela, jakie by były warunki rozejmu dla Francji wyłącznie?

Anglicy wracają. Churchill zabiera głos – po francusku:

– Widzimy – powiada – gdzie się znalazła Francja. Rozumiemy, że nie widzicie dla siebie wyjścia. Nasza przyjaźń w stosunku do was jest niezmienna. W każdym razie bądźcie pewni, że Wielka Brytania nie

wycofa się z walki. Będziemy się bili do końca, jakkolwiek, gdziekolwiek, chociaż pozostawicie nas samych.

Churchill, potomek księcia Marlborough, jest przede wszystkim człowiekiem dumnym, dumnym ze swej brytyjskości. Mówi spokojnie i nawet grzecznie, ale rozsadza go duma, że to właśnie on, jako szef rządu Jego Królewskiej Mości, może wypowiedzieć słowa tak godne.

De Gaulle pisze w swych pamiętnikach, że nie rozumiał Francji bez wielkości Francji. Rozumiemy więc, że nazywa tę konferencję „straszliwą” i że jak prawdziwy romantyk nazywał także w tej chwili Churchilla „artystą wojny”.

Ale oto Churchill staje się bardziej Anglikiem, gdy po tych słowach wspaniałych i wspaniałomyślnych angielską zgodę na odstąpienie od układu z 28 marca 1940 roku uzależnia od francuskiej obietnicy, że flota wojenna Francji będzie izolowana od Francji i że 400 lotników niemieckich, którzy w danej chwili są jeńcami francuskimi, będzie natychmiast przewiezionych do Anglii. To mu jest obiecane.

Należy tu stwierdzić, że nasz premier, generał Sikorski, nic nie wie o konferencji w Tours i o jej przebiegu, a tylko jest przekonany, że Francuzi są górą w walce z Niemcami. Należy także stwierdzić, że układ z 28 marca 1940 roku obejmował tylko Francję i Anglię, a nie Francję, Anglię i Polskę, jak by należało.

Wreszcie możemy jeszcze stwierdzić, że jak Francuzi nie dotrzymywali Anglikom układu, który z nimi podpisali, to prosili ich o zgodę na anulację. Anglicy w stosunku do układów, które z nami podpisali, a potem nam nie dotrzymali, nawet nie myśleli robić takich ceremonii.

Po konferencji w Tours de Gaulle wyjeżdża do Londynu dla obgadania jednak możliwości dalszej wojny Francji z Niemcami, w oparciu o francuskie posiadłości za morzem, przede wszystkim Algierię. O godzinie 9 wieczór 16 czerwca jest z powrotem we Francji, ale już w Bordeaux rozmawia z premierem Reynaudem i stwierdza, że w rządzie francuskim nie ma już chęci dalszej walki, i wobec tego 17 czerwca rano odlatuje brytyjskim aeroplanem do Anglii w towarzystwie generała Spearsa, który potem będzie w stosunku do niego odgrywać rolę, którą pułkownik Cazalet lub Józef Hieronim Retinger odgrywali wobec generała Sikorskiego.

Przyjechawszy do Londynu, jak sam pisze w swoich wspaniałych pamiętnikach, czuł się jak człowiek odosobniony, samotny, który stoi u brzegu oceanii i zamierza ten ocean przepłynąć w pław.

III

Po przybyciu do Londynu generał de Gaulle przemawia przez radio i przez to radio podejmuje buławę wodza w dalszej wojnie Francji z Niemcami. Rząd francuski, na czele którego stoi już marszałek Pétain, nie chce wojny w oparciu o zamorskie posiadłości. On, de Gaulle, wojnę tę ogłasza.

Zawsze twierdzą, że największą rolę w polityce odgrywają nie plany świadome, lecz podświadomość. Łączą się więc z de Gaulle'em przede wszystkim te terytoria, które najdalsze są od jakiegokolwiek agresji niemieckiej, ale które natomiast łatwo mogą być zajęte przez Anglików.

Historia de Gaulle'a w czasie wojny inaczej wyglądała na łamach podziemnej prasy polskiej w czasie okupacji hitlerowskiej, a zupełnie inaczej w pamiętnikach de Gaulle'a, których lekturę jak najusilniej zalecam każdemu Polakowi, który cokolwiek chce rozumieć z sytuacji politycznej drugiej wojny światowej.

W tych pamiętnikach de Gaulle prawie na każdej stronie opowiada o swoich zawziętych sporach z Anglikami. Rola historyczna de Gaulle'a polega na tym, że przez fakt swego istnienia i swej działalności w Londynie uniemożliwia Anglikom zlikwidowanie, na rachunek własny, ogromnej ilości zamorskich posiadłości francuskich.

Dlaczego w takim razie Anglicy utrzymywali de Gaulle'a, dlaczego go się nie pozbyli? – zapyta czytelnik.

Nie mogli się go pozbyć. Jego istnienie wpływało bądź co bądź na opinię francuską we Francji i osłabiało Niemcy we Francji samej. Brutalna likwidacja de Gaulle'a była niemożliwa, byłaby rzuciła naród francuski w stronę Déatów i innych quislingów francuskich, którzy chcieli, aby Francja wojowała po stronie Niemiec. Ale de Gaulle w swoich stosunkach z Anglikami stale musi używać tego rodzaju nacisku, tego rodzaju wymuszenia. Jego silny charakter, jego pogarda

dla zewnętrznych honorów, na które tak łasi są niestety wszyscy nasi generałowie, sprawiły, że swoją wojnę z Anglią wygrał, że imperium francuskie ocalał, że pozostawił je do stracenia dopiero rządowi IV Republiki Francuskiej.

(...)

Stanisław Cat-Mackiewicz



Tekst pochodzi z książki "Zielone oczy", która ukazała się nakładem wydawnictwa **Universitas**.

Teologia Polityczna jest jednym z patronów medialnych serii "Dzieł wybranych" Stanisława Cata-Mackiewicza.

[1] C. de Gaulle, *Vers l`armée de métier*, Paris 1934.